A cóż na to wszystko - naród polski ?!

Od szeregu miesięcy jesteśmy świadkami arcywidowiska. Dostojne grono lordów wespół z gromadą nie mniej dostojnych milionerów dolarowych oraz wypranych z wszelkich śladów sumienia oszustów proletariatu urządza sobie przedstawienie galowe, czule debatując nad naszym losem, nad losem ziem polskich, tak często zraszanych krwią najlepszych synów naszego narodu. Stroskane oblicza czcigodnych lordów, życzliwie-bolesny grymas królów amerykańskiej produkcji, pełen rewolucyjnej emfazy wyraz twarzy demagoga, obiecującego "wolność, równość i braterstwo", rzeź burżujów i pokój dla proletariatu - oto maski głónych aktorów, przewijających się przed nami na scenie teatru światowego, odgrywając rozczulającą sztukę pod tytułem "W imię Wolnej, Niepodległej i Zjednoczonej Polski".

No tak! A cóż na to my - cóż na to pracujący lud polski, w codziennym ciężkim trudzie zdobywający chleb powszedni, pragnący przede wszystkim przeżyć ten huragan dziejowy i zapewnić byt swoim dzieciom. Cóż na to wszystko naród polski, który ustawicznym wysiłkiem, nigdy nie kończącą się robotą - na roli, w fabryce, w rzemieślniczym warsztacie przy kreślarskim stole inżynierskim, na terenie szkoły, szpitala biura, w każdym zawodzie - udawadnia, że uznaje wyłącznie czyn; cóż na to naród polski, który jakże często miał okazję przekonać się o fałszu i oszustwie, kryjącym się przeważnie za zbyt pięknymi hasłami!

Świat nie stoi na szumnych słowach i hasłach, świat zbudowany jest z pracy ludzkiej, z cegieł sił gospodarczych spojonych geniuszem techniki, geniuszem postępu, nie zatrzymującego się przed zaklęciami starczych, niepłodnych już umysłów. Poprzez gąszcz frazesów trzeba odkryć właściwą treść dokonujących się dziś przemian dziejowych, trzeba odważnie zedrzeć zarówno zasłonę ułudnych pragnień, jak i świadomych łgarstw z tragicznej i bolesnej rzeczywistości naszego położenia.

Dla bystrego spojrzenia problematyka naszych dni nie przedstawia się wcale tajemniczo. W epoce władania siłami przyrody, w epoce,kiedy samolot w ciągu godziny"robi" 700 km, a telegraf dosłownie zniósł wszelkie ograniczenia czasu i przestrzeni, w takiej erze siłą rzeczy, w wyniku postępu techniki i metod gospodarczych ostatecznie skończył się okres małych i średnich tworów państwowych, podobnie jak z nastaniem imperium rzymskiego ongiś skończyła się epoka greckiego miasta-państwa. Nic na to nie poradzimy. Geniusz techniczno-gospodarczy ludzkości jest swego rodzaju siłą przyrody, i tak jak do innych sił przyrody musimy się przystosować, aby przez mądre przystosowanie wykorzystać je dla naszego pożytku, tak samo nie możemy negować tej siły, wyrosłej z twórczego ludzkiego działania pod groźbą unicestwienia całego dorobku kultury i cywilizacji. Natomiast możemy i powinniśmy się nad tym zastanawiać, gdzie nasze miejsce w nowej kształtującej się rzeczwistości. Tu już zarysowuje się wyraźnie doniosłe zadanie narodu polskiego, zadanie zrozumienia, którego darmobyśmy szukali u będących w tej chwili przy głosie amerykańskich bussinesmenów lub kupców z nad Tamizy mimo, że sprawili sobie maski troskliwych i rzetelnych fachowców od sprawy polskiej

W naszych rękach, w rękach narodu polskiego, w dużym stopniu znajduje się decyzja, czy chcemy być połączeni z Azją, czyteż chcemy być integralną częścią przyszłej zjednoczonej i silnej Europy. Są wśród nas tacy arcymądrale, którzy twierdzą, że istnieje jeszcze trzecie rozwiązanie, mianowicie, że z łaski anglosaskich mocarstw możemy stać się żandarmami na wschodzie Europy, żandarmami czuwającymi zarówno nad dumnym Niemcem, jak i rosyjskim olbrzymem. O tym trzecim rozwiązaniu nie wolni oczywiście głośno mówić, żeby się bolszewik o tym nie dowiedział. Podobno jednak sprawa ta ma być jak najdokładniej ukartowana. Odpowiednie uroczyste przyrzeczenia cichutko na ucho złożyli Churchill i Roosevelt osobiście najpierw generałowi Sikorskiemu, a później panu Mikołajczykowi, radząc mu obecnie chytrze, żeby tak na niby pocałował Stalina w rękę!

Istotnie! Niebywale sprytne rozumowanie! Jakby naród polski doprawdy miał kurzą pamięć! Przecież to wszystko, co teraz przeżywamy, już raz było, wcale nie tak dawno, zaledwie ćwierć stulecia temu! Wtedy bolszewik również wkraczał na nasze tereny, a nasz minister Grabski udał się do naszych wiernych sojuszników, do tryumfatorów pierwszej wojny światowej, prosić o pomoc. Wołał wtedy na cały głos: "Ratunku! Pomocy! Azja zbliża się znów do Warszawy! Azja u bram Europy! Zwycięscy, pomóżcie, ratujcie!" A wtedy, cóż się stało? Jaką usłyszał odpowiedź, jaką dano nam pomoc? Zrobiono mu wyrzuty. Dano do zrozumienia, iż nie należy mącić pokoju tym, co chcą spokojnie spożywać plony zwycięstwa! Odesłano go z kwitkiem, z kwitkiem, na którym pewne lordzisko nakreśliło linię. Oto, do tej linii mają się cofnąć wojska polskie, a gdyby bolszewicy ośmielili się przekroczyć ową linię Curzona, wtedy zagrzmią armaty Wielkiej Brytanii! Bolszewicy przekroczyli ową linię, ale ani armaty, ani Anglicy nie zjawili się bronić Polski i Europy! Ostatecznie kto obronił wtedy Europę? M y ! Zjednoczony lud polski. Wycieńczony sześcioletnią wojną, stoczoną na ziemiach polskich, wygłodzony, wynędzniały, zaopatrzony w przestarzałą broń robotnik, chłop, student, rzemieślnik uratowali kulturę Europy przed szturmem azjatyckiego stepu!

Tak jest, panowie lordowie i władcy nowojorskiej giełdy z pod znaku złota i geszeftu! My to dobrze pamiętamy! My i więcej pamiętamy. Dwadzieścia lat niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej! Budowaliśmy naszą Ojczyznę na zgliszczach, bez dróg, bez kolei, nędzni, głodni - bez grosza. Byliśmy jak młode małżeństwo na zgliszczach. Wy, nasi "przyjaciele" nie zdradziliście najmniejszego zainteresowania tym nowym słabym tworem państwowym, który wtedy przecież mógł być owym żandarmem Europy! Uginaliśmy się pod ciężarem zobowiązań, wywołanych naszą rozpaczliwą walką o niepodległość - o całość kultury Zachodu. Zawsze odprawiliście nas z niczem, gdy prosiliśmy o poparcie, o dobrze płatną pożyczkę na poczynienie najważniejszych inwestycji państwowych. Gospodarka państwa polskiego nie przedstawiała dla was dość pewnego interesu, nie chcieliście zaryzykować waszych kapitałów, rzetelnie wyeksploatownych z pracy Hindusów i Murzynów! Dopiero gdy odrodzone Niemcy zagroziły waszemu błogostanowi, gdy stały się czynnikiem dość potężnym, aby być zaczynem nowych czasów, dopiero wtedy podsunęliście nam weksle - bez pokrycia! O! Pamiętamy też rok 1939 ! Naszą stolicę zamieniliście wtedy na fortecę, tak dzielnieśmy bronili - waszego dolce far niente, że Niemcy sądzili, żeśmy oszaleli. Z pod walących się murów Warszawy nasze kobiety i dzieci wzywały pomocy, wyście wtedy ze współczuciem - sławili nasze bohaterstwo!

Myśmy dużo wycierpieli, myśmy dużo doświadczyli ! O tak dużośmy doświadczyli i dużo się nauczyli! Olbrzymia większość naszych robotników i rolników w r. 1939 poszła w bój z tym przekonaniem, że walczy w awangardzie postępu! Nie za Gdańsk! O nie! To jest tragiczne nieporozumienie, gdzie uporczywie chce się w nas wmawiać, żeśmy nie chcieli oddać Gdańska. W Gdańsku wcześniej niż w Rzeszy był rząd narodowo-socjalistyczny, w Gdańsku wcześniej niż w Rzeszy Niemcy zrobili porządek z żydami, a stało się to za wiedzą i zgodą polskiego narodu. Nasze tylko było tragiczne nieporozumienie, żeśmy nie wierzyli w socjalizm Hitlera. Ta wojna przekonała nas o naszym błędzie. Niemcy wilhelmowskie dawno by się zawaliły pod naporem niebywałego huraganu dziejowego naszych czasów. Tylko Niemcy ludowe, tylko Niemcy, korzeniami tkwiące w warstwach robotników i chłopów, w warstwach pracującego ludu, mogą to wytrzymać, co wytrzymali. Myśmy przeszli bombardowanie Warszawy, my potrafimy ocenić to, że Berlin rozpada się w gruzy, a naród niemiecki trwa niezachwianie na swoim posterunku.

A może i Niemcy nas nareszcie lepiej zrozumią i przestaną nam mówić o naszym szale. Bo tym szałem jest niezłomna wola narodu do życia i istnienia. Myśmy w dziejach naszych niejednokrotnie udowodnili, że umiemy przetrwać najcięższe chwile, że pali się w nas jasno święty ogień poczucia naszego posłannictwa i że gotowi jesteśmy w każdej chwili umrzeć za to posłannictwo, dla tego właśnie żyć będziemy i będziemy tak nieśmiertelni, jak wiekuisty jest dobry geniusz ludzkości, dobry geniusz aryjskiego świata czynu!

Co tu jeszcze dużo pisać i rozprawiać! Każdy z nas musi dotrzeć do swojej własnej prawdy. W każdym musi odezwać się głos dziejów jego narodu, dziejów ducha polskiego. I wtedy każdy z nas dojdzie do przekonania, że życie narodu polskiego było jedną krwawą walką za braterstwo i zjednoczenie Europy. To nieprawda, że propaganda niemiecka wymyśliła sobie ideę zjednoczonej Europy. Blisko dwa i pół stulecia temu nasz król Stanisław Leszczyński, późniejszy książę Lotaryngii, napisał rozprawę o konieczności zjednoczenia się narodów europejskich. A przez długie stulecia inne narody europejskie mogły się spokojnie kłócić i trwonić siły w krwawych wojnach, podczas gdy nasi ojcowie bronili dzielnie wschodniej granicy Polski, która była i bodajże nadal będzie wschodnią granicą Europy. A później, legiony polskie walczyły pod Napoleonem za zjednoczoną Europę - przeciwko Moskwie, przeciwko Anglii !

Zresztą wszyscy nasi "dobrodzieje" i ci z za morza i oceanu i ci z za wschodnich rubieży, wiedzą dobrze, jakie jest stanowisko Polaków. Przecież w r.1939 polski robotnik i chłop złożył krwawą ofiarę. Gdyby Stalin był prawdziwym szermierzem wolności proletariatu światowego, gdyby w swym kraju naprawdę realizował ideał socjalizmu, mógł być zbawicielem już w r.1939. W ciągu dwuletniej okupacji naszych wschodnich terenów mógł zdobyć dla siebie pracującą ludność polską, uczynić z niej awangardę sowietyzacji Europy. Tymczasem postąpił inaczej. Zarządzone przez niego deportacje Polaków w głąb Rosji są najlepszym świadectwem, że Stalin wie, kim są Polacy, wie, że są europejczykami

i europejczykami pozostaną. W całej swej politycznej mądrości Stalin sam się zdradził.

Tak więc ta wojna stała się probierzem prawdy i życiowości różnorakich ideologii. Koło ludzkości toczy się dalej. Era suwerenności państwowej wielorakich plemion i narodów raz na zawsze się skończyła.

Rodacy! Bądźmy mężni i ufni! Brońmy wiekuistości polskiej kultury przez jasną, wyraźną decyzję. Nigdy nie wybieraliśmy najłatwiejszej drogi, nigdy nie byliśmy szachrajami, służalcami przejściowej konjunktury. Zawsze zapatrzeni byliśmy w dalszą przyszłość, nawet wtedy, gdy gęste mgły zasłaniały nam horyzont. Dziś już wyraźniej zarysowują się kontury przyszłego bytu Europy, a obnażony fałsz ukazuje się przed nami w swej bezwstydnej nagości....

Nikt nam pomóc nie może! Sami na naszym kawałku ziemi, musimy działać! Sami i jeszcze raz - sami!

Stanisław Kościelski

Ulotka (propagandy niemieckiej) którą otrzymał lekarz krakowski normalną drogą pocztową - jako list zaadresowany z pełnym nazwiskiem

Kraków 18. IV. 1944.